

## Rycerz Janka i niepewność poranka

Janka prowadziła całkiem zwyczajne życie. W wolnym czasie pomagała matce w domowych obowiązkach, takich jak sprzątanie czy przynoszenie drewna na opał. Najlepsze do tego celu było drewno dębowe – pachniało najprzyjemniej – aczkolwiek buk również spełniał swoje zadanie. Ponadto ważny element dnia dziewczyny stanowiły zakupy: warzywa, jajka i przyprawy zdobyte na targu; mięso zamówione u rzeźnika (Janka nie należała do entuzjastów polowań); a od czasu do czasu nowe trzewiki u szewczyni czy suknia u krawca.

Jednak najwięcej czasu dziewczyna spędzała na nauce w szkole rycerskiej. Czym zaś całymi dniami zajmują się rycerze? Walką ze smokami i ratowaniem księżniczek z opresji? Cóż, właściwie tak, chociaż nie do końca. Zamiast pokonywania smoków są lekcje jazdy i tresury, a księżniczki co prawda nie są częścią rycerskiego treningu, aczkolwiek do obowiązków niektórych zawodowych rycerzy należy właśnie ochrona księżniczek.

Lecz Janka nie była zainteresowana pracą dla króla – choć na dobrą sprawę wszyscy rycerze pracują dla niego – ani jego córek. Pragnęła zostać w rodzinnym mieście i bronić go przed zamieszkującymi pobliskie lasy okropieństwami. Obecnie roiło się w nich od trolli, które na razie dopuszczały się tylko drobnych kradzieży i niewielkich zniszczeń, ale z czasem, czując bezkarność, zapewne zaczęłyby powodować więcej szkód. Pomoc zaś nie nadeszłaby ze strony władcy i jego armii, przecież czemu miałby się on przejmować losem każdej najmniejszej wioski? W takiej sytuacji wszyscy bliscy i znajomi Janki byłiby całkowicie bezbronni. Póki co było jednak względnie bezpiecznie, dziewczyna mogła więc bez lęku wybrać się na targ. Był to dzień wyjątkowy. Od czasu do czasu Janka zaciągała się do pracy u miejscowych rzemieślników i zazwyczaj przekazywała swoje zarobki matce, by wspomóc ją w wydatkach, lecz tym razem postanowiła przeznaczyć je na książkę. Uwielbiała bowiem czytać i w ciągu ostatnich lat pochłonęła wiele co ciekawszych tytułów zgromadzonych w szkolnej bibliotece, aczkolwiek przez cały czas pragnęła zdobyć jakąkolwiek pozycję na własność. Obecnie zaś budżet domowy miał się dobrze, dzięki czemu nie targaly nią wyrzuty sumienia z powodu przeznaczania pieniędzy na własną zachciankę.

Po dotarciu na targ dziewczyna zaczęła rozglądać się za standardowymi produktami, które musiała zakupić. Z koszykiem pełnym śliwek – czyż to nie idealna pora na placek? – oddaliła się od straganu z owocami w kierunku stoiska piekarki. Po drodze jednak jej wzrok przykuł niewielki namiot wciśnięty pomiędzy sklepik krawca i stragan z ziołami. Był on bordowy i gdyby nie błyszczące ozdoby, którymi był obsyty, wyglądałby nijako i smętnie. Mimo to coś skłoniło Jankę do wejścia do środka. Odsunęła płachtę zasłaniającą wejście, rozejrzała się, po czym ostrożnie przekroczyła „próg”. Wnętrze było przytłaczające, na niewielkiej przestrzeni zgromadzono mnóstwo najróżniejszych przedmiotów: od globusów i map, przez wróżbiarskie bibeloty w postaci kryształowych kul czy kart tarota, aż do... książek! Wszystkie miały bogato zdobione okładki, ale jedna wyróżniała się spośród pozostałych. Widniała na niej ilustracja w pełnym kolorze – rzecz niezwykle rzadko spotykana. Przedstawiała ona jezioro otoczone lasem i wyłaniającymi się ponad nim górami – ot, nic niezwykłego. Niepokój budził za to obraz widoczny w tafli wody. Nie było to odbicie świata powyżej, lecz coś zupełnie odmiennego: drogi nie przypominające dróg, które Janka codziennie pokonywała; budynki niepodobne do jakiegokolwiek budynku, który w życiu widziała... Z niektórych nawet unosiły się gęste kłęby dymu i bynajmniej nie przypominały one dymu z kominka.

– Zainteresowana? – Dopiero na dźwięk obcego głosu dziewczyna zwróciła uwagę na znajdującą się pośrodku całego tego chaosu kobietę. Wyglądała ona dosyć młodo; siedziała przy stoliku uginającym się pod ciężarem kolejnych podejranych obiektów i idealnie pasowała do otoczenia: ubrana była w luźną szatę o kontrastujących ze sobą barwach – z przewagą turkus i fukcji – i obwieszona mnóstwem ciężkiej biżuterii. Jej rysy wydały się Jance obce, przywodzące na myśl odległe, nieznanne krainy. Dopiero po chwili dziewczyna zdała sobie sprawę, że zostało jej zadane pytanie, przeniosła więc wzrok z powrotem na książkę, którą wcześniej oglądała.

– Och, nie wiem... – wymamrotała. – O czym jest ta powieść?

– Tego ci zdradzić nie mogę. Aby się dowiedzieć, musisz ją przeczytać – odrzekła tajemniczo kobieta. – Mogę cię jednak zapewnić, że jest to wyjątkowa pozycja. Zdecydowanie godna uwagi.

W drodze powrotnej Janka co chwilę spoglądała na leżącą w koszyku książkę. Była podekscytowana. Nie mogła się doczekać, kiedy zagłębi się w jej treść. Słowa sprzedawczyni mocno ją zaintrygowały i z trudem powstrzymała się przed natychmiastowym powrotem do domu; musiała najpierw dokończyć sprawunki.

Dotarłszy do chaty, zaszczyliła matkę przelotnym powitaniem, odłożyła koszyk z nabytymi produktami na stół kuchenny i prędko udała się do swojego pokoju. Opadła na posłanie i z uśmiechem otworzyła powieść na pierwszej stronie. Wreszcie, po godzinach czytania, skonsternowana ułożyła się do snu. Książka zaiście okazała się niezwykła. Nietypowa. Przedstawiała twory całkowicie przekraczające, zdaniem Janki, ludzką wyobraźnię. Jakim sposobem człowiecza ręka zdołała opisać takie dziwy? Powieść opowiadała bowiem o świecie całkowicie odmiennym od rzeczywistego, a przy tym całkiem niepokojącym. Z początku zupełnie inne od znanych dziewczynie rozwiązania codziennych problemów zaintrygowały ją, a całokształt świata przedstawionego wzbudził w niej fascynację, a nawet zachwyt, z czasem jednak, im głębsze jego warstwy poznawała, coraz bardziej zaczynał ją przerażać. Pojazdy nie wymagające napędu zwierzęcego? Brzmi wygodnie. Światło wytwarzane nie z ognia, lecz przy użyciu mistycznej siły zwanej *prądem*? Niezwykłe. Urządzenia umożliwiające ludziom latanie dookoła planety, a nawet w przestrzeń poza nią? Niewiarygodne. Gdyby dzieło to – bogowie brońcie – wpadło w ręce magów i guślarzy, zdecydowanie zwątpiliby oni we własne czary. Wszystkie te cuda przyćmiewały jednak drobne fakty, które sprawiały, że Janka za nic nie chciałaby żyć w takim świecie. Należały do nich przede wszystkim: wyraźny brak wielu wspaniałych stworzeń, takich jak potężne smoki czy piękne elfy, oraz – o zgrozo – brak ukochanej przez dziewczynę szlachetnej rycerskości. W takiej sytuacji miała nadzieję, że książka nigdy nie zostanie rozpowszechniona i świat nie zacznie upodabniać się do tego w niej opisanego. W

końcu czemu ulepszać coś, co działa prawidłowo? Przecież wszystko ma swoją cenę i, jak mówią filozofowie, lepsze jest wrogiem dobrego. Z taką złotą sentencją młoda rycerka odpłynęła w błogi sen...

Zbudziła się nad ranem, wyspana jak nigdy dotąd. Posłanie wydawało się dziwnie, wręcz nienaturalnie miękkie. Czyżby słoma napęczniała i zmiękła od wilgoci? Aż nie chciało się wstawać... Jednak obowiązki czekały, więc po chwili dziewczyna przetarła oczy i leniwie je otworzyła.

Zamrugła skonsternowana.

*Coś było nie tak.*

Sufit wyglądał inaczej. Był gładki i nieskazitelnie biały. Gdzie się podziały deski?

Rozejrzała się.

*To nie był jej pokój.*

Ściany, podobnie jak sufit, nie były drewniane, lecz gładko murowane. Na taki przywilej mogli sobie pozwolić arystokraci, ale nie przeciętni mieszczanie, do których zaliczała się Janka. Również meble były inne: proste i nijakie, bez jakichkolwiek rzeźbień. Dziewczyna niepewnie wstała i podeszła do lustra znajdującego się w kącie – pozbawionego ramy, surowo przybitego do ściany – z obawą, że jej wygląd także się zmienił. Odetchnęła jednak z ulgą, widząc odbicie własnej, znajomej twarzy. Za to jej ubranie się zmieniło: lekką, białą koszulę nocną zastąpiły luźne, granatowe spodnie i czerwona bluzka. Materiał był miękki i przyjemny,

ale krój? Nie do pomyslenia. Janka nigdy wcześniej nie widziała podobnego stroju.

Z lękiem podeszła do szafy, wzięła głęboki wdech, otworzyła skrzydło i... aż pisnęła z przestraszeniem. Gdzie się podziały wszystkie jej suknie? I przede wszystkim gdzie są tak przez nią ukochane stroje rycerskie? Ze zgrozą patrzyła na te przedziwne ubrania, które zastąpiły jej własne. Spodnie z niezwykle sztywnego materiału, bluzki w dziwnych kształtach, brak jakichkolwiek sukien... W końcu zdecydowała się na jakiś ubiór, aczkolwiek czuła się w nim bardzo niekomfortowo. Opuściła pokój i znalazła się w... korytarzu? Tu powinna się znajdować przytulna izba dzienna! Korytarz zaś był przeciwieństwem przytulności – gładkie, gołe ściany w szarym kolorze, gładki biały sufit i gładka podłoga, niby drewniana, ale jednocześnie nie do końca. W jednej ze ścian znajdował się rząd białych drzwi – w tym prowadzące do pokoju, w którym się obudziła. Uchyliła najbliższe i ujrzała podobnie urządzone pomieszczenie sypialne: na środku stało spore, a zarazem zgrabne i proste łóżko, a miejsca pod ścianami zajmowały szafa, biurko oraz kilka mniejszych półek i komódek. Wyszła. Za kolejnymi drzwiami ukazał się – najprawdopodobniej – pokój dzienny, pełen dziwnych przedmiotów: na jednej ze ścian wisiał czarny, płaski prostokąt, bynajmniej nie będący obrazem... W tamtym momencie w umyśle Janki pojawiła się pewna myśl, zastępując dezorientację iskrą zrozumienia. Czyżby ten czarny nieobraz był jednym z tych mistycznych urządzeń, o których czytała poprzedniego dnia? Rzeczywistość zaczęła nabierać sensu. *Tak.* To wszystko – te ubrania, ten wystrój... To wszystko było opisane w tamtej książce. Z nowo nabytą dawką pewności siebie przemierzyła pokój, otworzyła drzwi w sąsiedniej ścianie i... pewność uleciała z niej równie prędko, jak się pojawiła. Na środku pomieszczenia, którym okazała się kuchnia, stała jej matka, ale... Nie pasowała do wspomnień Janki. Ubrana była w gładkie, granatowe spodnie, białą koszulę i granatową... kurtkę? Nie, *marynarkę*, przypomniała sobie dziewczyna słowo z książki. *Garnitur*, nazwa jej pełnego stroju. Na stopy przywdziała buty na niesamowicie wysokich i cienkich obcasach, zaś włosy, zazwyczaj niechlujne i poskręcane, teraz miała wyprostowane i upięte w kok. Gdy odwróciła się w stronę córki, dziewczyna ujrzała, że jej twarz była umalowana; lekko, ale wyraźnie. – O, już wstałaś, to dobrze. – Uśmiechnęła się, stawiając na stole talerz ze zrumienionym chlebem. – Wiem, wiem, znowu tosty. *Tosty.*

– Dawno nie widziałam cię w tym T-shircie. Ładnie ci.

*T-shirt.*

– No cóż, muszę już lecieć. Miłego dnia!

*Lecieć.*

– Miłego dnia... – wymamrotała zmieszana Janka.

Po wyjściu matki usiadła przy stole i zaczęła przeżuwać *tosty*. W środku był ser, płynny i ciepły. Wszystko, wszystko było nowe, przytłaczające i dziwne.

Nie wiedziała, jak powinna spędzić czas. Czy miała tu jakieś obowiązki? Szkołę? A może pracę? Nie znając odpowiedzi na te pytania, postanowiła się rozejrzeć. W pokoju dziennym stał regał z książkami, pełen wielokolorowych okładek i ciekawych tytułów, lecz z powodu natłoku myśli Janka nie potrafiła skupić się na czytaniu. Jak się tutaj znalazła? Czyżby podejrzana sprzedawczyni rzuciła na nią zaklęcie? A może to tylko sen...?

W końcu zdecydowała się zrobić coś, czego obawiała się od rana, lecz teraz ciekawość wygrała. Podeszła do okna i aż zaparło jej dech w piersi, z zachwytu oraz lęku. Na zewnątrz znajdowały się ogromne, różnokolorowe budynki. Z niepokojem zdała sobie sprawę, że ten, w którym akurat się znajdowała, był równie wysoki; ziemia wydawała się tak odległa... Drogi poniżej były gładkie i ciemne, z wymalowanymi białymi liniami, a jeżdżące po nich pojazdy wyglądały dziwnie płasko, w dodatku osiągały ogromną prędkość, nie wykorzystując przy tym – jak wspominała książka – żadnej siły mięśni. Janka dostrzegła jednak, że każdy z tych tak zwanych *samochodów* zostawiał za sobą paskudne kłęby dymu. Lecz tym, co zaniepokoiło dziewczynę najbardziej, był brak jakiegokolwiek roślinności. Dosłownie! Nie udało jej się dostrzec nawet maleńkiej kępki trawy... Aby lepiej objąć wzrokiem otaczający świat, Janka postanowiła wyjść na balkon, jednak z chwilą otwarcia drzwi, natychmiast tego pożałowała.

Hałas.

Smród.

Zaczęła kaszleć i gwałtownie zamknęła drzwi balkonowe. Jak ludzie są tu w stanie funkcjonować? Są już przyzwyczajeni? Ale jak to w ogóle wpływa na ich zdrowie? Skoro ona zaczęła kasłać już po kilku sekundach oddychania tym brudnym, śmierdzącym

powietrzem, jak bardzo zniszczone musiały być płuca tutejszych mieszkańców? Także ich uszy; hałas był naprawdę nieznosny... Ciekawe, że ściany tak dobrze go izolowały. Musiały być solidne. Przynajmniej jeden pozytywny w koszmarze. Wróciła do „swojego” pokoju. Usadowiła się na łóżku i otuliła kołdrą. Przesiedziała dłuższą chwilę w ciszy, aż w końcu udało jej się pozbiierać myśli.

– Chcę wrócić. Błagam – wyszeptwała. – Ten świat jest okropny. Współczuję każdej istocie, jaka się tutaj urodziła. Po tych słowach rozplakała się. Płakała długo. Czowała strach. Smutek. Niechęć. Podziw. Gniew. Wreszcie wyplakała wszystkie te emocje i na powrót ucichła. Zaczęła się zastanawiać. Analizować „książkę dziwów”, jak zaczęła ją nazywać. Przypomniała sobie pewien jej fragment: „Magia nie istnieje. Za wszystkie twory odpowiadają natura i nauka”.

*Magia nie istnieje.*

Co prawda Janka nie miała nigdy bezpośredniego kontaktu z magią, ale wiele razy ją odczuwała. Szczególnie w szkole, tam czary zdawały się wręcz unosić w powietrzu. W tym świecie takiej magii nie było. Jak więc ludzie zdołali osiągnąć to wszystko, stworzyć te wszystkie urządzenia? Bez magii...

– Bez magii! – Dziewczyna poczuła nagle zaintrygowanie. – Nie mają magii w tym świecie, nie mają! Lecz czymże są te ich dziwy i cuda? Czymże jest prąd, czymże napęd mechaniczny? Czymże jest technologia, jak nie magia? Dla nich mój świat wydałby się dziwny, dla nich ja byłabym dziwna... Nie mają tu smoków, goblinów czy harpii, nie odprawiają też guseł. Dla mnie wszystko to jest normą, codziennością. To nie żadne cuda. Czymże w takim razie jest magia? Odpowiedzią na nieznanne? Czy tą siłą, która nas wypełnia i otacza? Bo czymże jest życie, jak nie właśnie – magia?

Nie pamiętała, kiedy zapadł zmrok. Ani kiedy matka wróciła do domu. Zjadły razem obiad – *pizzę*, dziwne, ale nawet smaczne, okrągłe danie. Janka przez cały czas milczała. Pragnęła tyle się dowiedzieć, zadać tyle pytań, lecz żadne nie wydawało się odpowiednie. Ile było potrzeba, by matka uznała ją za wariatkę? Nie chciała ryzykować.

Wieczorem umyła się w przedziwnej łazience, była jednak zbyt zmęczona, by zwrócić uwagę na szczegóły. Skąd ta senność? Nie podjęła żadnego wysiłku fizycznego, a czuła się bardziej wyczerpana, niż po ciężkim treningu rycerskim. Kładąc się do łóżka zastanawiała się, czy rano znowu obudzi się tutaj. Miała szczerą nadzieję, że nie. Jednodniowa przygoda w zupełności jej wystarczała.

Następnego dnia czuła się znacznie mniej wypoczęta niż po przebudzeniu w niezwykle miękkim łóżku z obcego świata, lecz nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa, czując pod plecami szorstkie prześcieradło i znajomą, sztywną, nieco kłującą słomę.

**Dominika Skrenty**

**kl. 2D, IV Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Toruniu,  
nauczyciel prowadzący: Hanna Lubkowska, h.lubkowska@loiv.torun.pl**